

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 121.

Dnia 31 Sierpnia 1818 roku v. s.

O CUDACH HISTORYCZNYCH.

NIE będzie rzeczą tego pisma wchodzić w rozbiór cudów tyczących się religii nastalych, bo te jako się ściągają powinny do dzieł istoty wyższej nad ludzkie pojęcie, tak sążeniu ludzkiemu nie uległy; o samych cudach świeckiej historii powiemy.

Upowszechniać się zaczyna zdanie krytyków, aby wszelkie powieści cudów w dawnych dziejopisach znajdujące się, jako rzeczy bajeczne, wyrzucać i oddzielać od prawd historycznych. Inni szczęśliwszym o rzeczach sążeniem obdarzeni, szukają w bajkach samych prawdy, w bajkach najczęściej historii pierwiastkowej ludów. Bo jakież inne źródło w dosłedzeniu dziejów narodu z dziczy i barbarzyństwa, wychodzącego? jak można chcieć czystej prawdy po wiekach niewiadomością i przesądami zaćmionych? Badacz więc staroży-

tności, ani przeciw cudom, ani za widoczną w nich prawdą, nadto nie unosząc się, powinien nie pogardzać żadną bajeczną powieścią, powinien szukać sposobu wydobycia z niéy prawdy, a jeżeli będzie szczęśliwym, bez nadciągania, bez zbytnich silogistycznych wnioskowań, pokazać rzeczywistość w cudzie jakim, przysługę nie małą dla dziejów uczyni.

Pokusili się już chwalebnie uczeni wieków naszych o rozbiór historyczny bohaterkich czasów Greków, a jeżeli ich usiłowania nie są dość pracy odpowiedne, zrzucić to należy na niedostateczną znajomość języków, dziejów, podań i powieści, narodów Azyją i Afrykę zamieszkujących; samo bowiem podobieństwo powieści mitycznych i innych, samo pochodzenie, rozrodzenie się i przeyscie ludów z jednéj części świata do drugiéj, wyraźnie nam wskazują prawidłó śledzenia téj naygłębszéj starożytności rodzaju ludzkiego; prawidłó, mówię, oparte na znajomościach terażniéjszych miejscowych języków, obyczajów, powieści gminnych i naydrobniéjszych okoliczności, wszystkich ludów dawnego świata. Nie należy się przeto zrażać tą przykrą pracą, jaka się w badaniach starożytności natrafia: wieki schodzą się z wiekami, czyny jedne zbijają drugie, cuda cudom sprzeciwieństwem się stają,

olbrzymy zalegają ziemię, karły, potwory i nadprzyrodzone istoty wszelkie rojami się snują, niepojęte naostatek rzeczy i z nich wypadki przed oczy stawają; tu słaby umysł omdlewa i w obłąd przychodzi, ale jeniusz prawdziwego rozeznawcy dziejów, potrafi się chwycić pewnego porządku do wywikłania téj plątaniny; a wsparty znajomością badań miéyscowych, potrafi oczyścić prawdę ze rdzawéy wieków powłoki.

Żeby zaś utworzyć sobie pewną skazówkę w krytycznym rozbiorze cudów historycznych, nie od rzeczy będzie przeyrzeć niektóre przykłady onych. Choć pominawszy wieki bohatérskie z późniéjszych wzięte i krytyką dobrych pisarzów przetarte.

Tego samego dnia gdy Grecy odnieśli walne zwycięztwo pod Plateą nad Mardoniuszem, wodzem perskim, siły ich zbrojne morskie pokonały Persów na morzu pod Mykalą w Azji. Piérwsza z tych bitw przypadła z rana, druga po południu. Wszelako jednak, wszyscy pisarze Greccy przytaczają, że wiadomość o zwycięztwie pod Plateą doszła pod Mykalę przed zaczęciem bitwy; chociaż obydwie te miéysca przedziela morze Egeyskie, do przebycia którego kilkudniowéy potrzeba żeglugi.

To zdarzenie zapewne policzałoby się

do rzędu cudów, gdybyśmy nie mieli sprostawania onéy, w jednym z dawnych pisarzy, który ostrzega, że to było wynalazkiem szczęśliwym Leotychidy króla Lacedemonów, dla dodania serca swoim: udał on powieść jakoby Persowie pod Plateą w ten moment pobici zostali i czasu nie tracąc przywiódł na nieprzyjaciół rozradowanych i rozochoconych Greków pod Mykalą. Tak więc polityka wodzów i Królów, często w potrzebie, cud udzielać umiała w oczach ludu z rzeczy bardzo naturalnéy, i omamić łatwowiernych pisarzy.

Niektórzy z nich, aż nadto się za cudami uganiają, tak naprzykład Filostrat, który powiada o Apolloniuszu z Tyany, że gdy w Efezie mówić mu przyszło przypadkiem w ten moment, w którym w Rzymie Domicyana zabijano, jednym razem począł głos zniżać, jakby się czego przelał; daléy mówił zastanawiając się, niby się wpatrując komus; naostatek raptownie zamilkł, potym zawołał: *biy, biy tyrana!* Efezianie zadziwili się mocno, on zaś dodał po chwili; *wysmienicie, przyjaciele, tyran już został zabitym, w ten właśnie moment gdy do was mówię.*

Filostrat widać chciał mocno cudotwórcę z Apolloniusza zrobić, bo w penegirycznych swych opisach wiele rzeczy mu przy-

znał z wiarą trudnych do pogodzenia; żaden zaś z wielu innych piszących o tym filozofie, a między nimi, ani Tacyt, ani Sweton, ani Plutarch, żadney o tym cudzie wzmianki nie czynią. Zkądże Filostrat sam jeden mógł to wiedzieć, pisząc we sto dwadziescia lat po Apolloniuszu? jakżeby dziejopisowie zamilczeli tak dziwny i nadprzyrodzony wypadek? Na moment więc przypuścić nie można wiary téy powieści; chociaż wcale niepodobieństwa do prawdy bydź w niéy nie może: mógł bowiem Apolloniusz, albo kto wchodzący w spisek na zabicie kogoś, wiedzieć wprzód dzień i godzinę wykonania zabóystwa, chociaż w odległym mieście stać się mającego, i cudownemu objawieniu dać przeto miéysce.

Są jeszcze zdarzenia w dziejach, które prostota pisarzów, i nieznamomość allegoryi używanych od ludów mniéy im znajomych, ogłosiły za cuda. Sprostowanie tego rodzaju powieści, tém jest trudniéysze, im bardziéy ślady obyczajów tamtoczesnych ludów w promroku wieków znikają.

W piérwszém połowie wieku IX. Popiel drugi tego imienia, Xiążę Połaków został w Kruszwicy zjedzionym od myszy; w lat około ósmdziesiąt późniéy, to jest, w początku wieku X. Haton Xiążę jakiś Moguncyi, podobnéyże śmierci doznał nad

Renem. Porównywając obadwa zdarzenia z opisów mnogich pisarzy, postrzegamy wielkie w nich między sobą podobieństwo; nie moralne życie obadwom wspólne, głód gra rolę w obudwóch przygodach, Popieła myszy powstają z ciał przezeń potrutych stryjów; Hatona podobnie z ciał ludzi pożarem poduszonych w stodole; oba okrutni i złych rad niewolnicy, oba od napaśnych myszy schronienia w swém mieszkaniu nie znajdują, oba opuszczeni od swoich sług szukają obrony na wieżach warownych wśród wody będących; oba naostatki, aż z zagładą imienia giną.

Jeżeli tym zwierzętkom mściwym na moment użyczymy ludzkiej postaci, postrzeżemy i słuszny powód do buntu i zwyczajne onego postępy, i naostatek wypadek bardzo naturalny i powszechny w tamtych wiekach. Popiel rozwiązły, uciechom i niegodny żony, cudzoziemki radom, oddany; przywodzi lud, aż do pomyslenia o nowym panu; przez okrucieństwo z podejrzenia truje dwadzieścia swych strojów, ciała ich bez pogrzebu nawet zostawuje; głód wielki w stolicy samę się szerzy, jak widać z następnych opowiadań przy obraniu Piasta. Alboż to nie dość pobudek do rozjatrzenia gminu? nie byłyż mniejsze przyczyny powodem okropniejszych rzezi? Haton okrutny władacz Moguncyi, podły

i nierządny Xiążę, ubóstwo proszące w powszechnym głodzie o kęs chleba, każe zamykać w szopie i ogniem dusić, nawet ich ciała na pastwę zwierząt zostawując. Nie trzeba wiele się dziwić gdyż żywi równie zgłodniali, jak pomordowani, byli rzucili się do skuteczniejszej proźby, a nawet zemsty i kary nad złym panem swoim. Zkąd inąd nie nową jest rzeczą w dziejach ludzkich natrafiać powieść jaką, wstydzącą naród, okrytą cieniem allegoryi. Te myszy znaczą więc lud prosty, gminny, czerni okrytą nazwiskiem niskich i podłych zwierząt, w których działanie sprośne nie wchodziłi znaczniejsi ludzie z Polaków: Mogundczyków, czyli policzonemi w ten poczet bydź nie chcieli, ubrano więc powieść buntu w barwę allegoryi dowcipną.

Alhagib Wódz Maurów hiszpańskich, po licznych zwycięstwach nad chrześciany, w końcu X. wieku, doznawać począł niestateczności fortuny. Weremond król Galicyi i Garsyasz, Ferdynand Hrabia Kastylii, połączonemi siłami zwiedli z nim bitwę na granicach Leonu i Kastylii, pod Kalakanakor. Trwała niepewna walka przez dzień cały, aż ciemność nocy rozwiódła walczących; nie odnieśli by hiszpani zwycięstwa, gdyby Maurowie pod czas nocy nie uszli porzuciwszy obóz i żywność,

a dla pośpiechu jakimś popłochem zdarzonego, i część zasobów po drodze zostawili. Śmierć potężnego Alhagiba, który z rozpaczy po téj przegranej w dni kilka głodem się umorzył; był to bowiem w pięćdziesięciu dwóch bitwach pogromca chrześcian, to więc wszystko wielką korzyść hiszpanom przyniosło, i potęgę Almanzora króla Korduby do ostatka nachyliło. Powiadają dziejopisowie, że w dniu téj bitwy, nad brzegiem rzeki Gwadalquivir, w bliskości miasta Korduby, widziano człowieka w odzieniu rybackim, który śpiewał głosem żalobnym te słowa: *język hiszpański tryumfuje dziś nad językiem arabskim. Almanzor traci swój bęben pod Kalakanakor.*

Ta powieść nie należy do cudu, za jaką kronikarze ją podają, bo bardzo być może wynalazkiem, którego z wodzów hiszpańskich, utworzonym na zatrwożenie Maurów. Nie trudno bowiem znaleźć człowieka, któryby przebrany po rybacku, ukazał się w bliskości Korduby w czasie bitwy stoczyć się mającý, i puścił z tyłu nieprzyjaciół wróżbę zastraszającą.

Tak to częstokroć mniemano, że wielkie wypadki w rzeczach ludzkich nadprzyrodzone zdarzenia poprzedzały; trudno jednak z rozumem pogodzić, aby dzieła i losy żnikomych stworzeń, to jest ludzi, mogły tak wielki wpływ mieć na cały po-

rządek przyrodzenia. *Historja podbicia Meksyku*, wystawia nam wszelako rozmaite cuda, które poprzedziły i przepowiedziały upadek tego cesarstwa, wkrótce przed przybyciem hiszpanów. Między innymi przytacza dziejopis, (*Tom I., Księga druga, Rozdział IV.*) że wiesniak niejakiś, człowiek prostego stanu, ukazawszy się na palacu Moklezumy, cesarza Meksyku, prosił o wysłuchanie, dodając, że ma pilny interes. Gdy został przed Monarchą stawionym, nie zadziwiony bynajmniéj świetnością dworu, prosto się obróciwszy do niego, taką rzecz opowiadał.

„ Panie, dnia wczorayszego pod wie-
„ czor byłem zatrudniony uprawą méy ni-
„ wy, gdym uyrzał spuszczonego się na
„ mnie orła wielkości nadzwyczajnéj :
„ porwał on mię w swe szpony, unosił na
„ powietrzu czas nie mały, i zaniósł przed
„ wchod jakiś jaskini, gdzie się znaydo-
„ wała osoba ubrana po królewsku, śpią-
„ ca między kwiatami i innymi pachnące-
„ mi rzeczoma, trzymająca w ręku świecz-
„ kę gorejącą. Ośmieliłem się zbliżyć do
„ niéj i postrzegłem albo twoje, Cesarzu,
„ wyobrażenie, albo twoją własną postać,
„ w czym nie mogę nic pewnego powiedzieć,
„ wiem tylko że byłem zupełnie przyto-
„ mnych zmysłów. Bojaźń i uszanowanie
„ zmuszały mię, abym się oddalił czym

„ prędzéy, kiedy zostałem przytrzymany
 „ przez rozkaz głosu niewidzialnego, który
 „ przemówiwszy do mnie z wielką powa-
 „ gą, nabawił mię większym strachem: ka-
 „ zał wziąć świeczkę z rąk twoich i przy-
 „ tknąć ci do uda w miéyscu tém, w któ-
 „ rém odkryte było. Wzbraniałem się,
 „ jak mogłem, popełnić uczynek, który
 „ mi się zdał bydz obelżywym; lecz tenże
 „ sam głos tonem okropnym zmusił mię
 „ bydz mu posłusznym..... Przytknąłem
 „ gorejąca świeczkę do uda twego, wycier-
 „ piałeś przypalenie nie przebudwiszy się,
 „ nawet nie dawszy żadnego znaku poru-
 „ szenia.... Głos mi rzekł: *Oto tak twóy*
 „ *król zasypia, oddając się uciechom i*
 „ *próżnowaniu, kiedy tymczasem gniew bo-*
 „ *gów grzmi nad głową jego, i kiedy tyle*
 „ *nieprzyjaciół przybywa z innego świata*
 „ *na zniszczenie jego panowania i religii.*
 „ *Powiedz mu, niech się przebudzi, aby*
 „ *wynalazł środek, jeżeli to bydz może, prze-*
 „ *ciw nieszczęściom, które mu grożą. Za-*
 „ *ledwie głos skończył..... orzeł mię ujął*
 „ *powtórnie w szpony i odniósł bez żadne-*
 „ *go uszkodzenia, na pole moje.*”

Do téy mowy wieśniak dołączył mo-
 cne napominania cesarza. Wkrótce po-
 tym wyszedł nie postrzeżony, ani go śmia-
 no zatrzymać. Nie przeczy wprawdzie hi-
 storia, że łatwowierność Meksykanów,

którzy ten i inne temu podobne cuda opowiadali, mogła co przydadź; lecz wierzy przez prostotę, że te mniemane przestrogi od diabła pochodziły, który użył wszelkich swych sztuczek do zniechęcenia Montezumy przeciw hiszpanom. Chce nawet utwierdzić mniemanie swoje, dodając, że w téj saméj porze cesarz mexykański eżuł mocne palenie w udo i znaki na niém były opalenia świeżego. Jeźliby to przypalenie było prawdziwe, nie można byłoby nie przyznać rzeczy nader nadprzyrodzonéj, w całéj téj przygodzie. Lecz w najsłuszniejszy powód do powątpiewania podaje, jest to, że hiszpanie, jak się zdaje, nie byli o tém uwiadomieni od Montezumy samego, którego długi czas mieli w swéj mocy, i z którym poufale rozmawiali. Cóż za przyczyna, aby im tego nie opowiadał kiedy, jeźliby to się trafiło w istocie? czego dziejopis tak pilny w zbieraniu cudów tego rodzaju nic nie wspomina. Z drugiéj znowu strony jako Hiszpanie przed wtargnieniem do Meksyku, już w innych częściach nowego świata dobrze się znać dali, mogli więc mędrcomie tego cesarstwa przewidzieć niedolę swéj oyczyzny, a widząc uszpione umysły ludu i bezpieczeństwo nadzwyczajne cesarza, starali się przez cud podobne środki, baczną na przyszłość obudzić.

Dość będzie na tych kilka przykładach cudów historyi świeckiey i na ich sprostowaniu, abyśmy przekonali badaczów starożytności o potrzebie ścisłego rozbioru rzeczy, nawet mało zdających się na uwagę zasługiwać. Smak dobry będzie dostatecznym przewodzą w wyluszczeniu prawdy, a zgłębienie pomników miéyscowych i charakteru ludów, posłuży do wielu nowych i pożytecznych w dziejach odkryciów.

Teodor Narbutt.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO

Wszyscy ludzie są mieszaniną dobrego i złego; nie trzeba więc o nich sądzić z ogółu.

Regula, peccatis quae poenas irroget aequas:

Ne sectica dignum, horribili sectere flagello.

Hor. L. I. Sat. 111. 117.

Ustanow prawidło według którego zbrodnia ma być karaną przyzwoicie; ani bić z ty okrutnemi razami nieszczęsnego, który zasłużył na małą chłostę.

Powinnością jest filozofa ćwiczyć się codziennie w poskramianiu swych namiętności i w pozbywaniu się własnych przesądów. Staram się przynajmniej uważać ludzi okiem postrzegacza sprawiedliwego, bez żadnego względu na mnie samego i bez szperania, czyli oni pomagają lub prze-

szkadzają mym własnym interesom. Zajęty tém zatrudnieniem, nie mogę nie postrzegać jakim sposobem ci, którzy mię otaczają dają się zaślepiac przez swoje przesady i skłonności, z jakim pośpiechem sądzą o charakterach jedni drugich; jedném słowem, albo człek na nic nie wart, albo zdatny jest do wszystkiego. Wszelako jednak, jeżeli z bliska roztrząsamy przyrodzenie ludzkie, widzimy, że jest nader trudną rzeczą, jeżeli nie wcale nie podobną, oznaczyć prawdziwą wartość każdego człowieka; a przeto ludzie nie powinni być sądzeni w ogóle, ani w wyrazach powszechnych. Bo w istocie, nie masz nikogo kto-by był dobrym lub złym z każdéj miary; występki i cnoty są pomieszane mniéj więcéj, razem w każdéj osobie, a kiedy się znajduje świetny i piękny przymiot w jednéj, bywa on częstokroć zaćmiony i prawie zniweczony przez niezmierną liczbę nieprzyzwoitości.

Ludzie nie mają cechy swéj właściwéj, powiada La Bruyere, () albo jeżeli ją mają, to się szczególnie w tém postrzega, że żadnéj stały nie widać, któraby się nie sprzeciwiała sama sobie i w czémby jedni*

(*) Obyczaje wieku tego. Rozd. o człowieku, stron.

353. Amsterd. 1720.

różnemi od drugich byź nie mogli: mniéy im kosztuje połączyć w sobie ostateczności, niżeli się sprawować porządnie, aby z jednych postępów drugie się wywiązywały. Można widzieć przykład znakomity téy niestateczności rozumu ludzkiego w Cyropedii Xenofonta. Powiada ten dziejopis, że Cyrus wygrawszy jedną bitwę, znalazł w liczbie branek Pantęę, niewiastę wielkiéy piękności, żonę Abradata, króla Suzyany, że nie chcąc ją sobie zatrzymać, oddał pod opiekę Araspa, młodego panka Medyyskiego, który utrzymywał często w przytomności króla, że piękność kobiety nie jest nigdy zdolną skłonić mężczyznę do uchybienia swéy powinności, jeżeli przedsięwziął stale oną wypełniać. Jednakże młody ten Med, zaledwie wziął pod straż swoją piękną branęę, gdy nic nie zaniechał do nakłonienia jéy ku swoim chęciom, lecz w rozpaczcy nie mogąc nic wskórać, już się zabierał do przedsięwzięcia jakiegoś ostatecznego, gdy się Cyrus o tém dowiedział. Monarcha ten kochający go od dzieciństwa, przywoławszy natychmiast, wystawił mu występki z łagodnością i przypomniał razem co opowiadał przed nim o takim zdarzeniu. Na to Arasp, przejęty żywą boleścią i wstydem, wylawszy łzy rzewne odpowiedział w te słowa: „ Czy chcesz, „ Panie, bym ci prawdę wyznał; dotykał-

„nie poznaje, że mam dwie dusze: miłość
 „jest nową filozofią, ten to wielki Sofista,
 „mnie w tém oświecił. W rzeczy saméy,
 „gdybym jedną miał duszę, nie mogłaby
 „ona bydz razem dobrą i złą, ani miło-
 „wać razem dobro i zło, ani chcieć za
 „jednym razem czynić rzecz jaką i nic nie
 „chcieć czynić. To dowodzi jasnie, że
 „mam dwie dusze; jeżeli dobra jest moc-
 „nięyszą, działa dobro; jeżeli zła ma prze-
 „wagę, przedsiębierze czyny występne.
 „Dopiero jakieś pospieszył, Panie, na wspar-
 „cie moje, moja dobra dusza stała się moc-
 „nięyszą.”

Nie wiem czy moi czytelnicy zechcą
 przyjąć to odkrycie w filozofii, lecz jeśli
 nie przyymują, muszą wyznać przynaj-
 mniey, że są namiętności tak różne w je-
 dnéy duszy, ileby ich bydz we dwóch mo-
 gło. Zaledwo czytać możemy życie jakie-
 go wielkiego człowieka w starożytności,
 albo obcować z kimkolwiek z naszymi sła-
 wnymi spółczesnymi, któryby nie posłużył
 nam za przykład tego co powiedziałem.

Mówilem dotąd przeciw stronnictwu i
 niesprawiedliwości z jaką sądzimy w ogóle
 o ludziach, mimo tego, że są mieszaniną
 cnót i występków, dobrego i złego; lecz
 mógłbym daléy posunąć uwagi moje i przy-
 stosować do tego wszystkiego co się mówi o
 więszéy części ich czynów. Jeżelibyśmy

dobrze rozważali wszystkie okoliczności onym towarzyszące, postrzegalibyśmy często, że byli zmuszeni wpadać w pewne błędy, które nas na pierwszy rzut oka obrażają, dla uniknięcia innych, któreby nam się bardziéy nie podobały. Jeslibyśmy z drugiéy strony rozpatrzyli z dokładnością te, które rzucają naywięcéy blasku i które nas zaślepiają, postrzeglibyśmy znowu z ich niedostateczności, że są złe z pewnéy miary, że winne swój początek jakiéy żądzy nadętéy i występnéy, albo że zmierzają do złego końca. Jedna i taż sama sprawa bywa częstokroć otoczona okolicznościami tak dziwacznemi, że trudno jest osądzić, czy zasługuje na nagrodę lub karę. Kompilatorowie praw naszych (*angielskich*) czuli tak dobrze tę trudność, że przyjęli za jedną z głównych swych zasad, *że lepiéy nierównie zciérpieć jaką niedorzeczność, aniżeli dopuścić większemu złemu*; to jest, innémi wyrazami, ponieważ prawo żadne nie może objąć wszystkie przypadki, ani wszystkiemu zaradzić, lepiéy żeby osoba prywatna cierpiała jaką niesprawiedliwość, aniżeli nie zapobiedz uszczerbkowi publicznemu. To jest właśnie tém co się zarzucać zwykło w obrótach publicznych, gdzie wpadają w błędy niektóre członki towarzystwa z pewnych przyczyn, że nie podobna było prawodawcom temu zapo-

biedz. Ztąd pochodzi, że strzegąc się téy nieprzyzwoitości są ustanowione pewne władze sądowe, które poprawiają i łagodzą ostrość praw zwyczajnych, w sprawach cywilnych, równie jako w gardłowych, osoba będąca na tronie ma zawsze prawo przebaczenia.

Pomimo to wszystko w rządztwie tak rozległem, nie podobna jest prawie wymierzać kary i nagrody z ostatnią akuratnością. Przyznać należy, że Rzeczpospolita Lacedemońska była bardzo akurata w téy mierze, nie umiem poczerpnąć, ze wszystkich moich wiadomości, sprawiedliwości przykładu, któryby zrównał temu co Plutarch nam przytacza, a który posłuży na zamknięcie niniejszego artykułu.

Miasto Lacedemona, napadnione z nagle przez potężne wojsko Tebanów, było w wielkiem niebezpieczeństwie wpadnienia w ręce swych nieprzyjaciół; gdy obywatele na prędcę zgromadzeni biegli bronić się z całą walecznością, jakiego potrzeba i trwoga wymagały; nikt się tyle nie oznaczał w tym razie, z podziwieniem obadwu stron walczących, jak Isadas syn Feobida, który był w ówczas w kwiecie wieku swego i bardzo znakomity z piękności swéy osoby. Wychodził on właśnie z kąpieli, gdy na trwogę uderzono; to jest, że nie miał czasu wdziać na się odzienia, ani biedz po

broń swoją. Jednakowoż pełen gorliwości służenia oyczyźnie w tak przykréy przygodzie, wydziera dzidę jednemu, miecz drugiemu i rzuca się w naygłębsze tłumy nieprzyjaciół. Nic zapalczywości jego oprzeć się nie mogło, wszędzie gdzie krokiem zmierzył, wrogów do ucieczki przymusił, nie dostawszy żadnéy rany. Nie mogę twierdzić, dodaje Plutarch, czy bóstwo jakie, chcące nagrodzić waleczności jego, miało w tym dniu szczególną pieczę o nim i okryło go swoją opieką, albo czyli nieprzyjaciele, zdziwieni szczególnością stroju jego i pięknością osoby, sądzili, że się w nim coś nad ludzkiego znajduje.

Eforowie znaleźli tyle szlachetności i męztwa w tym czynie, że mu ofiarowali girlandę; lecz wskazali go w tymże czasie na zapłacenie kary tysiąca drachm, że śmiał stanąć do boju nie uzbrojony w cały ubior wojowniczy.

Teodor Narbutt.

O LITERATURZE POLSKIEY.

(Wyjątek z Dziennika Rossyyskiego SYN OYCZYZNY.)

przez F. A. G.

Z liczby pokoleń sławiańskiego rodu Polacy, przez sąsiedzkie położenie swéy

ziemi z *Rossyanami*, a jeszcze bardziéy przez związek znakomitszych wypadków, od dawnych bardzo czasów do wspólnéy z nami należą historyi. Język tych narodów pochodzi z jednegoż z nami *ślaviańskiego* początku, a tém samém i ich literatura bardziéy by się jeszcze zbliżyły do siebie, gdyby rozdzielenie kościoła chrześcijańskiego na wschodni i zachodni, które zaszło bardzo blisko téy epoki, gdy obydwie narody przejrzały światłem ewangelii, nie zaczęło mieć silnego wpływu na zdziałanie mocnych między niemi podziałów, i nie stało się powododem do zupełnego zapomnienia swojego pobratymstwa. *Rossyanie* przyjąwszy chrzest od Grecko-wschodniego kościoła, w samym zaraz początku, tłómacząc księgi pisma świętego z greckiego na język *ślaviański*, musieli naturalnie przelać w swój język korzystne przymioty oryginału. Mówię na język *ślaviański*: bo lubo nie doszły do nas wzory owoczesnego *bałwochwalczego Rossyan języka*, ażeby można było z dokładnością sądzić, jak wiele wpłynął język grecki na jego przekształcenie: (przy koniecznéy potrzebie wymagającéy nowych słów, do nazwania nowych *bałwochwalcztwu niewłaściwych przedmiotów*) podług wszelkiego jednak podobieństwa język ten *ślaviański*, który nam jest znany, w naszych kościelnych

xięgach i zwykle *kościelnym* (cerkownym) nazywany, musiał bydz w tenczas przynajmniéy przez lud prosty rozumiany, tak jak dzisiéyszy pospolity język, którego używamy w xiążkach. *Polacy* zaś może nawet z powodu saméy przyległości południowych i zachodnich granic ziemi swojéy, z krajami, które we względzie duchownym, zależały już od Rzymu; podając się kościołowi rzymskiemu, przyjęli język łaciński nie tylko do nabożeństwa, lecz i do interessów publicznych, które trzeba było w piśmie zachować. Z téy przyczyny na wzór języka łacińskiego kształcili swóy oyczysty, w którym tłómaczenie xiąg pisma świętego, daleko późniéy otrzymali, aniżeli my, to jest w czasie powstającéy nauki *Lutra* w *Europie*; wiadomo bowiem, że podług zwyczaju kościoła rzymskiego, nie każdemu wolno jest czytać pismo święte nawet w tłómaczeniu na język łaciński. Wreszcie takowa duchowna uległość *Polaków* dla *Rzymu* zamieniła się w korzyść, która im nadała wyższość nad nami we względzie narodowego oświecenia. Jak *Rossyanie* w piérwszych wiekach swego chrześcijaństwa, mieli duchowieństwo, a szczególniéy wyższego stopnia z *Grecyi*; tak do *Polski* przybywali duchowni z *Włoch*, i *Polacy* winni są téy krainie piérwsze swoje oświecenie, od tego czasu jak *Włoch*

chy stały się głównym schronieniem nauk, które już opuszczały Ojczyznę swoją Grecyą przez barbarzyńców podbitą. Wkrótce potem Polacy mieli swój wiek złoty dla nauk i literatury, wiekiem jagellońskim nazywany, z powodu, że królowie tego rodu, opiekowali się naukami, których w tym względzie uprzedził Kazimierz wielki, przez założenie akademii Krakowskiej w r. 1547. Rossya tymczasem szarpana była naprzód rządem książąt udzielnych, później długo jęczała pod jarzmem Mogolów, i zaledwie w końcu XV. wieku zrzuciwszy z siebie kaydany, złączyła się w jedno ciało. Rossya nie mogła mieć uczestnictwa w tych nawet korzyściach dla nauk, które wynikły z usunięcia się znacznej części Europy z pod władzy papieżkiej przez naukę Marcina Lutra, chociaż jego wyznawcy szczęśliwych w Rosyi spodziewali się powodzeń. Bydź może, że samo to zdarzenie było jedną z głównych przyczyn, opóźnienia postępów rosyjskiej literatury. Rossya, oprócz kilku w niej osób, długo nie mogła korzystać z owoczesnej powszechniej używalności łacińskiego języka, którego uczyć naprzód zaczęto w Kijowie, a później już dopiero za pośrednictwem szkół rozszerzyła się nauka łaciny po reszcie kraju; trzeba bowiem względnie mieć i na to, że sztuka drukowania, nawet

literami sławiańskimi, (którymi wydrukowany był *Oktoich Damaskina* w r. 1491.) (*) późniéj poznana została w *Rossyi* aniżeli w *Polszcze*; i aż do czasu wprowadzenia tak nazwanego obywatelskiego druku (*hrazdanskoy hramoty*) przez *Piotra I.* druk używany był tylko w kościelnéj czyli duchownéj literaturze; lecz i w tym rodzaju piérwiastkowe wydania winniśmy także drukarniom polskim lub innych krajów. Jeśli dodamy do tego, że liczne xięgi w rękopismach i drukowane weszły do naszéj *Bibliografii*, które są pisane w tak nazwanym języku *białoruskim*, w dyalekcie złożonym z sławiańskiego, polskiego i rossyjskiego, (które to xięgi bez znajomości języka polskiego nie łatwo mogą być rozumiane, a w liczbie ich są godne uwagi naszéj akta, i ważne dla historyi naszéj objaśnienia; jeśli wreszcie przy tém zechcemy zastanowić się ile w ogólności literatura *Rossyan* i *Polaków* przez pobratymstwo, powinna im być wzajemnie pożyteczną: nie można nie uczuć żalu, że obiedwie strony mające doń przyrodzone prawo, poglądują na to

(*) P. Sopików (wydawca *Bibliografii rossyjskiéj*) namienia, że piérwsza xięga Sławiańska, która wyszła z druku 1491. r. w *Krakowie*, jest *Balterz*.

źródło z obopólnéj pomocy z jakąś dziwną obojętnością, zdumiewającą cudzoziemców, którzy są w stanie sądenia o tych rzeczach. Bez gruntownéj znajomości języka, a przynajmniéj bez znajomości literatury jakiegokolwiek bądź narodu, czyliż można znać gruntownie i jego ducha? Stosunki bowiem ogólne narodów są témże samém co obywatelskie obcowanie pomiędzy sobą ludzi prywatnych. Czyliż nie w tém samym zawiera się główna przyczyna tak częstych nieporozumień i między innemi pobratymczemi narodami? Roztrząsanie téj rzeczy, oddaliłoby nas od obranego tu przedmiotu, który się na tém szczególniéj zasadza, aby zwrócić uwagę naszych uczonych na literaturę polską, która rzetelnie zasługuje na uwagę naszą, i że tak powiem, jest rodzoną siostrą naszéj literatury. Powodem do tego powinna być sama wzajemność. Polacy zajęli się literaturą rossyiską przez przywiązanie do swojéj, dostrzegłszy skażenie oyczystéj mowy, przez zbyteczne pożyczanie słów z drugich języków ze sławiańskim niespokrewnionych. Polacy zaczęli się znowu zbliżać do tego wspólnego (dla nich i dla nas) źródła rzadkich piękności, właściwych, językom bogatym, jasnym i przez wiele wieków trwającym. Tę ważną dla sławy narodowéj zmianę naznaczają oni i słusznie, od

początku panowania ostatniego z królów *Stanisława Augusta Poniatowskiego*, rodaka, który wstąpił na tron po długim przeciągu czasu, w którym cudzoziemcy zdobili się polską koroną, i często narodowość przytłumiali... Pewną liczbę xiąg rossyjskich, w różnych przedmiotach, a nawet i w naukowych, wytłómaczono na język polski, i przyjęto po szkołach, jak to wiedzieć można w katalogach xiąg a szczególniéy w dosyć gruntownéy *Historyi Literatury polskiéy*, wydanéy przez *P. Bentkowskiego* we dwóch tomach w *Warszawie* i w *Wilnie*, która powinna mieć naturalny związek z *Probą Rossyjskiéy Bibliografii* Pana *Sopikowa*, i jedna drugą wspomagać.

U nas w *Rossyi*, ile mnie jest wiadomo, śmiało wyznać mogę, literatura polska zagłuszona jest niemiecką francuzką, a po części angielską i włoską, nawet z poniżeniem tego źródła, z którego czerpali i czerpają narody co nas w oświeceniu prześcignęły: to jest, czytamy greckich i łacińskich pisarzy, w tłómaczeniach na inne europejskie języki, często bez różnicy ich wartości, tłómaczemy na język oyczysty, w którym możemy mieć daleko doskonalsze kopije, przekładając z oryginalów, albo przynajmniéy z języka polskiego, zamóznego w bardzo zręczne tłómaczenia wszystkich prawie dawnych klasyków.

Dzisiéysze stosunki nasze z narodem polskim, tém większą stają się pobudką do bliższego z nim obeznania się, pod względem jego literatury, o którój do tąd nawiasem prawie tylko wspomiano w niektórych rossyjskich peryodycznych piśmiech: np: w *Dzienniku północnym*, w *Dzienniku Europy*, w *Koryfeji* i w innych: w piśmie raz na miesiąc wychodzącem pod tytułem: *Uley* (1811. i 1812. r.) umieszczone są żywoty niektórych pisarzy w różnych czasach żyjących, i wiele artykułów tłómaczonych z języka polskiego. Bardzo mało wyszło xiąg oddzielnych z polskiego języka na rossyjski przełożonych, aby można mieć z nich jakiegokolwiek wyobrażenie, o literaturze tego narodu; z tych więc pobudek, postanowiliśmy umieszczać w naszym piśmie, oddzielny artykuł pod tytułem: *Polska Bibliografija* zaczynając od bieżącego 1818. r., w miarę otrzymywania wiadomości o niéy, przyłączając zdania drukiem już ogłoszone, albo rozbiory dzieł polskich oryginalnych i tłómaczonych, które na świat wyszły, szczególniéy zaś zdania o dziełach polskich oryginalnie pisanych. W celu zaś lepszego poznania historyi języka i Literatury polskiéy, mamy zamiar umieścić rzut oka na téż Literaturę wyjęty z niektórych uwag w tym przedmiocie, wydanych przez terazniéyszego w królestwie polskiem *Mini-*

stra religii i oświecenia, Senatorsa Wojewody Stanisława Potockiego, w drugim tomie jego dzieła: Pochwały mowy i Rozprawy. W Warszawie 1816. r. równie jako i z innych źródeł.

Mości Panie Redaktorze Tygodn. Wileń.

Znać się W Pan musisz osobiście z szanownym JP. *Verbaveritatisem*, który w 27. nauce znalezione go rękopismu, podał do wiadomości publicznej opisanie zoologiczne ptaka *Fanfaron*. Mówi on tylko o samcu. Popros go W Pan, żeby raczył przejrzeć rękopism, czy nie znajdzie tam co o Samicach? Takoz, jak się te ptaki gnieźdzą? po wiele jay znoszą? czy samice same siedzą, żywią i pielęgnują pisklęta? Czyli też tak, jak mówią ludzie prości o Kukulce, że po zniesieniu jay, opuszczają gniazdo, a staranność około wysiedzenia i wykarmienia dziątek zostawiają Pliszce? Z czego robią gniazda i gdzie one osadzają? czy ciągle w kraju przebywają, czyli też w pewne pory roku odlatują? może się w czém na zimę zatapiają jak Jaskółki w wodzie, albo naksztakt skowronków, kamieni się trzymają?

Ciekawość ta jest bardzo interesująca. Ja mam dzieci, które się uczą Historji na-

turalnėy, życzyłabym żeby ten rodzaj powietrznego tworu, zupełnie był im znajomy. Zbieram galeryą ptaków. Wkrótce będę miała samca *Fanfaron* sianem wypchanego; ale bez samicy nie byłby zbiór dostateczny.

Ośmielam się przeto utrudniać WMPana prozbą moją o wdanie się do pana *Kerbaveritatisa*, który wchodząc w słusność, potrzebę i pożytek, mniemam, że ściśléjszego przejrzenia rękopismu nie odmówi, a mojęy natrętności przebaczyć raczy.

Jestem dla WMPana z prawdziwym szacunkiem.

*Kwazja z Szubrawców
Spazmodręcka.*

WYJĄTEK z ENEIDY WIRGILIUSZA

Z KSIĘGI V. WIERSZ 361.

Eneasza przybywszy do Sycylii oddając cześć cieniem oycy Anchiza, przy grobie jego igrzyska z Acem ustanowił po walce na okrętach i pieszych gonitwach szermierze idą w zapasy, a Eneasza zwycięzcy i zwyciężonemu przeznaczają nagrodę.

Po skończonych gonitwach gdy dary rozdzielił:
„ Teraz ktoby miał serce, ktoby się ośmielił,
„ Niech wystąpi i zbrojne niech podniesie ręce,
„ Zwycięzce, bykiem w złoto ozdobnym i w wieńce,
„ Zwyciężonego, mieczem i hełmem obdarzę.
Rzekł: i natychmiast Dares, w wielkim mężów gwarze,

Wstaje i na plac idzie, Dares co przed czasy,
 Sam tylko śmiał był chodzić z Parysem w zapasy.
 On dał cios Butesowi, przy Hektora grobie,
 Który głosił Bebrycki ród Amika w sobie,
 I na placu rozciągnął, jego wielkie zwłoki,
 Taki to Dares stawa, niezmiernie wysoki;
 Wskazuje wielkie plecy, rękami wywija,
 I silnemi razami powietrze rozbija.
 Szukają dłań drugiego, lecz każdy się boi,
 Zaden na swe ramiona nie chce przywdziać zbroi,
 I nikt nie śmie z nim walczyć z tak licznego grona.
 Więc dumny, rozumiejąc, że wszystkich pokona:
 Staje przed Eneaszem i czasu nie wlecze,
 Lecz wzięwszy za róg wołu „Synu Boski! rzece,
 „Jeżeli ze mną walczyć nikt się nie nakłania,
 „Pocóż mię dotąd bawić? jakiż koniec stania?
 „Każ wieśdź dary!” tu wszyscy wnet Trojanie społem,
 Szemrzeli aby męża udarować wołem.
 Wtém Acestes Entella karci słowy temi,
 Który z nim obok siedział na trawistey ziemi.
 „Bohaterze! na próżno waleczny przed laty,
 „Pozwoliszże, bez bitwy takie wzięść zapłaty?
 „Gdzież twój Eryx daremnie mistrzem nazywany?
 „Gdzie zdobycze, co twoje okrywały ściany?
 „Twa w całej Sycylii rozniesiona sława?”
 On na to: „chęć do chwały we mnie nie ustawa;
 „Dla bojaźni, lecz starość krew już oziębila,
 „Już w mém ciele drętwieje wyniszczona siła.
 „Gdybym był, jak ów chlubny niegodziwiec młody,
 „Wyszędłbym, nie dla byka, ani dla nagrody,

„ Ani dla żadnych darów, o które nie stoję.”

To rzekł i na plac rzucił wraz rękawic dwoje:

W nich walczył Eryx, twardym zbrojąc się rzemie-
niem.

Wszyscy patrzali na nie, z wielkim podziwieniem.

Takie to rękawice ze skór siedmiu razem,

Ołowiem i hartowném sterczały żelazem:

Sam się Dares zdumiewa, mocno od nich stroni,

A cny Eneas, długo przewraca w swéj dłoni,

Ich ogromne spojenia i ciężkie okowy.

Więc starzec zacznie do nich mówić temi słowy:

„ Cóż gdyby kto z was widział Herkulesa zbroje,

„ I straszne na tym brzegu odbywane boje.

„ Takie miał niegdyś Eryx, brat twój nie zwalczony,

„ Widzisz na nich krew jeszcze i mózg wyprysniony.

„ Temi walczył z Alcydem: te i mnie służyły,

„ Póki krew w czerstwém ciele ukrzepiała siły,

„ Póki mi jeszcze starość nie bielila skroni.

„ Jednak jeżeli Dares na nie się nie skłoni,

„ Jeśli w tém jest Acesta chęć i Eneasza,

„ Zrównamy naszą walkę gdy cię to odstrasza.

„ Ja oreże Eryxa, a ty zdejmiesz swoje”

To mówi i podwóyną zrzuca z siebie zbroję.

Obnażył wielkie człony, rozległe ramiona,

I w ogromnéj postawie, stanął w pośród grona.

Zaraz Eneas równych poszukał oreżów,

I obu jednakowo sam uzbroił mężów.

Wstają oba na palce, wznoszą groźné dłonie,

A od razów daleko uchiliwszy skronie,

Zmięszali pięście z pięściami i walkę zaczęli.

Ten nóg zwrótniejszych, zwawszy i młodość go śmieli,
 Ow przechodzi ogromem swych członków i mocą,
 Ale mu opieszale kolana dygocą,
 A ciężki oddech miota jego wielkie człony.
 Często sobie cios niosą próżno wymierzony:
 Uchylają swe boki, piérs od razów stęka,
 Około skroń i uszu często błądzi ręka,
 A policzki wydają trzask od uderzenia.
 Stoi ciężki Entellus postaci nie zmienia,
 Tylko razów unika, czuyne mając oczy;
 On zaś jakby ten właśnie co miasto otoczy,
 Lub górną twierdzę trzyma w oblężeniu ścisłym,
 Z tąd i z owąd przystępu próbując przemyślem,
 Z dziwnemi przyskokami napada na mury.
 Wtém Entellus powstając wzniósł rękę do góry,
 Ten na siebie z wysoka cios godzący zoczył,
 I szybko przed nim z placu na stronę uskoczył.
 Entellus zatém na wiatr wywarł siłę swoją,
 I runął ciężki wiekiem i ogromną zbroją,
 Jak gdy na Erymanie, lub wyniosłéy Idzie,
 Wypruchniałéy przez starość sosnie upać przydzie.
 Zatém wszyscy z Trojańskiéy Sykulskiéy młodzieży,
 Wstali z wrzaskiem, wprzód Acest do niego przybieży:
 Dźwiga równowiecznego z ziemi przyjaciela.
 Bohatyr tym przypadkiem bardziéy się rozśmiela;
 I powraca dzielniéyszy, gniew mu sił dodawa,
 Hańba go wewnątrz pali i znajoma sława.
 Pędzi więc za Daresem i naciera zwawo,
 Bezprzestannie go waląc i lewą i prawą,
 Nié ma mu i uchodu, jako grad obfity

Wielką burzą niesiony, tłucze domów szczyty,

Tak on obu rękami jego ciągle wali.

Nie zniósł Eneasza by się mocniéy rozjątrzali,

I chcąc koniec położyć Entella gniewowi,

Znużonego Daresa, wydziera i mowi:

„Nędzny! co za szaleństwo roi ci się w głowie?

„Widzisz, że inna siła, przeciwni bogowie,

„Ustąp szczęściu.” To rzece i bitwę rozwodzi.

Przyjaciele Daresa powlekli do łodzi,

Z nog spadłego z zwieszoną głową, który z gęby,

Wyrzucał ze krwią czarną pomieszane zęby.

Z nim też miecz i przyłbicę wzięli przyrzeczoną,

A palmę Entellowi z wołem zostawiono.

Ten pyszny ze zwycięstwa i wziętej nagrody,

„Poznaycie, rzece: jaką miałem siłę młody,

„A Dares któregoście wyrwali odemnie,

„Jaką miał umrzeć śmiercią, jak zginąć nikczemnie,

„Patrzay Synu Bogini! oraz wy Trojanie!”

Rzekł i wnet przeciw wołu wygranego stanie:

Podnosi swoją silną do góry prawicę,

I w środek łba wyważa twardą rękawicę.

W więzła w kościach, mozg prysnął, wół bez ducha
pada.

On zaś: „Tę ja ci duszę Eryxie! powiada,

„Lepszą za Daresową w ofierze zaniósłem,

„I zwyciężca, tu składam mój oręż, z rzemiosłem.”

F. Freyend.

KOŁO FORTUNY.

Świat nasz fortuny jest kołem,
Szczeblami jego intrygi,
Pochlebstwo i złoto społem;
Biegną po nich na wyścigi.

Cnota nie wiele zyskuje,
Bo nie tu jej panowanie,
Ubogi chociaż pracuje;
Często w łeb szczeblem dostanie.

Intrygant rzucił oczyma:
Już wie, jako celu dopnie!
Zręcznie, gdy koło zatrzyma,
Przebieży z szybkością stopnie.

Oto już stanął u mety,
Jakież ma wielkie przymioty!
Cnoty jego i zalety;
Pewnie nam wróca wiek złoty.

Niech na wszystkie zważa strony,
Czy się koło nie obróci,
Bo o ziemię uderzony,
Już się za późno ocuci.

Józef Reyzner.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéjsc prawem przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Sierpnia roku 1818.

Ignacy Reszka Komit. Cenz. Członek.